

Grzegorz Kasdepke



savoir-vivre
dla dzieci

Grzegorz Kasdepke
Bon czy ton
savoir-vivre dla dzieci

© by Grzegorz Kasdepke
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Ewa Poklewska-Koziełło

Korekta:
Lidia Kowalczyk
Joanna Pijewska

Wydanie XXXIII, poprawione
Łódź 2024
ISBN 978-83-8208-278-4

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Co to jest savoir-vivre*?

Mniej więcej to samo, co bon ton, tylko że trudniej się to wymawia.

No dobrze, a co to jest bon ton?

Wiedza o tym, jak człowiek dobrze wychowany zachowuje się w różnych sytuacjach.

Hm... a kto to właściwie jest ten dobrze wychowany człowiek?

Ktoś, kto nie zachowuje się jak małpa i kogo nie trzeba chować do szafy, gdy przychodzą goście.

Czyli każdy, kto przeczyta tę książkę i czegoś się z niej nauczy!

Miłej lektury
Grzegorz Kasdepke

* Czytaj: sawuar wiwr.



Po czym odróżnić Kubę od Buby? Po zachowaniu. Kuba jest spokojny, grzeczny i dobrze wychowany, a Buba – wprost przeciwnie. Aż dziw, że bliźniaki mogą tak bardzo się różnić. I to mimo że na pierwszy rzut oka wyglądają prawie identycznie! Oczywiście Kuba to chłopiec, a Buba dziewczynka – więc tak zupełnie podobni do siebie to nie są. A jednak trudno ich czasami rozpoznać. Stąd nigdy nie wiadomo, czy tylko jedno z bliźniaków łobuzuje, czy też może obydwójce.

– Wiecie co? – powiedziała kiedyś babcia Joasia, przysłuchując się ich kłótni. – Chyba kupię wam podręcznik dobrego wychowania...

– Dla mnie też? – zdziwił się Kuba. Ale bez protestów ruszył za babcią do księgarni. I jak się okazało, było warto, bo w księgarni siedział właśnie pan pisarz od tego podręcznika – i rozdawał autografy.

– Super! – wrzasnęła Buba, a potem wyrwała kartkę z notesu i precyzyjnie się do pisarza. – Mogę autograf?!

Pan pisarz wydawał się dość sympatyczny – choć patrząc na jego potargane włosy, trudno było uwierzyć, że napisał książkę o dobrym wychowaniu. Właśnie sięgał po wymiętą karteczkę Buby, gdy nagle zza jego pleców wyskoczyła groźnie wyglądająca pani z wydawnictwa.

– Ha! – huknęła tuż nad uchem pisarza, i to tak, że ten aż zbladł. – Czy ty, moja miła, nie wiesz, że to brzydko prosić o autograf na takiej karteczce?!



– Właśnie! – zarechotał z satysfakcją Kuba i stanął przed zakłopotanym pisarzem. – Podpisze mi się pan na brzuchu?

Babcia Joasia jęknęła. Pani z wydawnictwa łypnęła na nią ponurym wzrokiem.

– Te dzieci są z panią? – zapytała groźnie.

– Tak... – pisnęła babcia Joasia.

– Proszę! – Pani z wydawnictwa podała jej dwa podręczniki. – Przydadzą się! Tu jest napisane nie tylko to, że od autografów są pamiątki, książki czy ewentualnie zeszyty, ale i inne... ciekawostki!






– Nigdzie z nimi więcej nie idę! – krzyknęła babcia Joasia, przy-
prowadzając do domu Kubę i Bubę.

Tata westchnął ciężko i odłożył gazetę. Mama spojrzała z niepokojem na skruszone miny bliźniaków.

– Mój przyjaciel, pan Waldemar, bardzo kulturalny pan, zaprosił nas na obiad! – opowiadała ze wzburzeniem babcia Joasia. – Wiecie, jak zachowywały się wasze dzieci?!

Tata chciał powiedzieć, że mniej więcej może to sobie wyobrazić, ale mama kopnęła go w kostkę.

– Jak? – zapytała.

– Urządziły sobie konkurs bekania przy stole! – wycodziła babcia Joasia. – Myślałam, że spalę się ze wstydu!

Tata chrząknął, a potem wbił wzrok w Kubę i Bubę.

– Możecie to wyjaśnić? – zapytał.



– Chcieliśmy pokazać, że nie jesteśmy głodni... – wyznał Kuba. – Żeby pan Waldemar już nam nie dokładał...

– W taki sposób?! – krzyknęła ze zgrozą mama.

Buba wzruszyła ramionami.

– A w jaki?! – prychnęła. – W Mongolii to zupełnie normalne. Dopóki gość nie beknie, ciągle mu dokładają!

– Mieszkamy w Polsce, a nie w Mongolii! – krzyknęła babcia Joasia. – Po to wam kupiłam podręczniki dobrego wychowania, żebyście się czegoś nauczyli, a nie...

– Ale to właśnie z tego podręcznika! – przerwał jej Kuba. – Na początku jest rozdział o innych krajach...

Zapadła cisza.

– Dopóki nie przeczytacie pozostałych rozdziałów – odezwała się w końcu babcia – nigdzie was nie zabiorę!

– Nawet do Mongolii? – zapytał Kuba.

Ale odpowiedziało mu tylko trzaśnięcie drzwiami.





Rodzice Kuby i Buby od dobrego kwadransa nie mogli się doprosić, by ich dzieci raczyły w końcu przyjść na śniadanie. Ale wreszcie się doprosili.

– Dziecko drogie! – jęknęła mama na widok Buby. – Coś ty na sobie ponawieszała?!

Buba usiadła przy stole i zerknęła z zadowoleniem na osłupiałych rodziców. Miała na sobie masę koralików, broszek, na przegubach rąk – po kilka bransoletek, na palcach dłoni – dziesiątki pierścionków, a w uszach – półmetrowe kolczyki.

Tata chciał właśnie coś powiedzieć, gdy z przedpokoju doszedł go bardzo dziwny hałas – zupełnie jakby płał się tam rycerz w pełnej zbroi. Po chwili do kuchni wszedł Kuba. Teraz i Buba miała zaskoczoną minę.

– Zwariowałaś?! – wykrztusił tata.

Kuba, pogrążony w myślenie, podszedł do stołu. Potem sięgnął po chleb – mama miała wrażenie, że sprawiło mu to wysiłek. Nic zresztą dziwnego – na przegubach Kuby pobłyskiwały ciężkie, grube bransolety.

– No co? – wzruszył ramionami. – Taka moda. Widzieliście teledyski zespołu Rapujące Serdele?

– Synu!... – tata z trudem doszedł do siebie. – Czy naprawdę uważasz, że mężczyźni muszą nosić biżuterię?! I to aż tyle?!

– A Rapujące Serdele... – próbował zbuntować się Kuba.



– Artyści to co innego! – przerwał mu tata. – Jak będziesz kiedyś serdelem, to proszę bardzo!

Buba zachichotała z satysfakcją.

– A ty, moja droga... – mama spojrzała na nią groźnie – natychmiast to z siebie ściągnij! Widziałas, żebym poszła kiedyś do pracy aż tak obwieszona?!

– Ja nie idę do pracy – obraziła się Buba. – Tylko do szkoły!

– Tym bardziej! – Mama wydawała się nieprzejednana. – W takich miejscach wypada nosić co najwyżej skromne kolczyki i nierzucający się w oczy pierścionek! A czy w ogóle wiesz, po czym można poznać prawdziwą damę?

Buba zrobiła obrażoną minę, ale widać było, że pilnie strzyże uszami.

– Po tym, że nigdy nie wygląda jak choinka! – powiedziała ze spokojem mama. – Chyba że na balu przebierańców!





Awantury między Kubą i Bubą wybuchają najczęściej niespodziewanie – tak było i tym razem.

– O co chodzi? – zapytał tata, gdy udało mu się już rozdzielić skłócone bliźniaki.

– Bo Buba nie wie, a się wymądrza! – krzyknął Kuba. – Powiedz jej, co to jest butonierka!

– Butonierka? – Tata spojrział na nich ze zdumieniem. – To taka mała dziurka w klapie marynarki... Można przez nią przewlec wstążkę na order albo wpiąć jakąś odznakę... Ale to chyba jeszcze was nie dotyczy?

Kuba popatrzył na Bubę triumfalnie.

– No i co?! – wrzasnął. – A ty mówiłaś, że to górna kieszonka w marynarce i że trzyma się w niej chusteczkę!

– Nie można się czasami pomylić?! – ryknęła Buba. – Ty na początku myślałaś, że butonierka to szafka na buty!

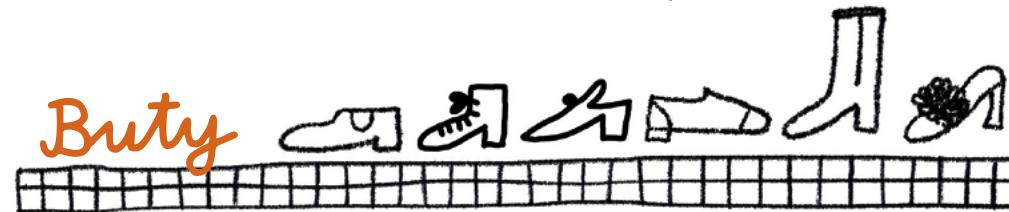
– Nieprawda! – Kuba aż zbladł z oburzenia. – Mówiłem, że to dziurka, w którą można włożyć kwiatek!

Buba prychnęła z pogardą.

– Kwiatek to można włożyć do wazonu – wycodziła. – Albo zasadzić w donicze...

– Tato, powiedz jej! – zirytował się Kuba.

Ale tata, zamiast coś powiedzieć, uciekł z pokoju...



Tata Kuby i Buby od rana chodził bardzo przejęty. Nic zresztą dziwnego – w południe miał trzymać do chrztu Jaśka, synka wujka Edwarda. Z tej okazji kupił sobie bielusiński garnitur, biały krawat, nowe buty... – a teraz stał przed lustrem i próbował zrobić sobie przedziałek. Bliźniaki były pod takim wrażeniem, że zapomniały nawet pokłócić się po śniadaniu. Ale jeżeli ktoś myśli, że w domu Kuby i Buby dzień może minąć bez awantury, jest w błędzie.

– Kto to zrobił?! – dał się naraz słyszeć przeraźliwy wrzask taty. – Kuba, Buba, do mnie!

Kuba i Buba stanęli przed nim z minami niewiniątek.

– Co to jest?! – zapytał tata, potrząsając trzymanymi za sznurówki butami.

– Buty – odparł po namyśle Kuba.

– Wiem, że to są buty! – krzyknął tata. – Ale kto je wypastował?!

Kuba i Buba zerknęli na siebie niepewnie.

– My... – bąknęła Buba.

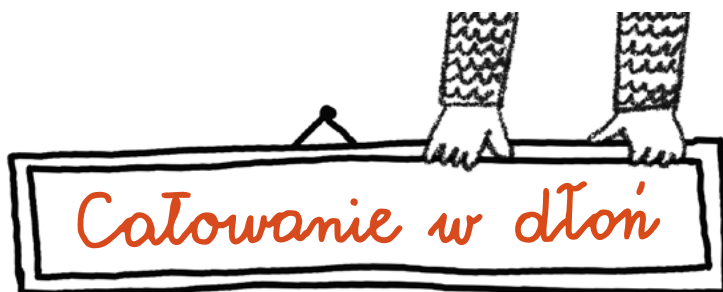
– Kulturalny człowiek powinien mieć wypastowane buty – wytłumaczył Kuba. – Nie czytałaś tego podręcznika?

Tata zazgrzytał zębami.

– Czy tam było napisane – wycodził – że białe buty pastuje się brązową pastą?!



- Hm... – zamyśliła się Buba. – Nie pamiętam...
- A ja wam mówię, że nie! – zirytował się tata. – Jak ja teraz będę wyglądał?! Jakbym wdepnął w psią ku...
- Ciii!... – Kuba przyłożył palec do ust.
- Tata poczerwieniał ze złości.
- Jak ci się nie podoba, możesz nałożyć mokasyny – poradziła Buba. – Albo sandały...
- Do garnituru nie nosi się mokasynów! – wrzasnął tata. – Ani tym bardziej sandałów, trampek czy kapci! Tylko sznurowane pantofle!
- No to jak uważasz... – wzruszył ramionami Kuba. – W razie czego możemy wypastować ci garnitur...



Kuba i Buba postanowili za wszelką cenę zatrzeć złe wrażenie, jakie wywarli ostatnio na panu Waldemarze, przyjacielu babci Joasi. Los im sprzyjał – gdy wracali ze szkoły, ujrzeli przed sobą znajome postaci...

– Babciu! Panie Waldemarze! – krzyknęła uradowana Buba, wymachując rękami.

Na twarzy babci Joasi pojawił się wyraz paniki. Z najwyższym trudem opanowała chęć ucieczki i ruszyła w stronę bliźniaków.



- Uwaga! – syknął Kuba. – Zachowujemy się najkulturalniej, jak tylko można!
- Dobra! – odsyknęła Buba. – Trzy-cztery!
- Parę minut później babcia Joasia i pan Waldemar, lekko oszołomieni, pożegnali się z bliźniakami.
- Chyba zaskoczyliśmy ich naszą wytwornością! – ucieszyła się Buba.
- Ja myślę! – odparł z dumą Kuba.
- Jakież więc było jego zdumienie, gdy wieczorem zadzwoniła babcia Joasia i powiedziała mu kilka cierpkich słów.
- No co? – Buba popatrzyła z ciekawością na zarumienionego brata.
- Babcia mówi – chrząknął zakłopotany Kuba – że całowanie w dłoń to już przeżytek i że niektórzy mówią na taki pocałunek „cmok-nonsens”.
- I co jeszcze?
- I że jeżeli ktoś już musi – kontynuował Kuba – to powinien pamiętać, że nie należy całować w dłoń pod gołym niebem. Tylko w jakimś pomieszczeniu. No, chyba że na dworcu.
- I co jeszcze?
- I że nie należy całować w dłoń w pracy, w szkole ani na służbowych przyjęciach – westchnął Kuba.
- I co jeszcze?
- I że kobieta nie powinna podawać dłoni w taki sposób – demonstrował Kuba – jakby chciała, żeby ktoś ją w nią pocałował.



– I co jeszcze?
– Właściwie to już wszystko... – mruknął
Kuba. – Babcia prosiła tylko, żebyś nie całowała
więcej pana Waldemara po rękach. Bo nie chce,
żeby pan Waldemar pomyślał, że to w naszej
rodzinie normalne...

